BABCIA

Agnieszka Muszyńska

Babcia Agnieszki była osobą o bardzo silnym charakterze. Była też obdarzona dużymi zdolnościami i niewyczerpaną energią. Ogromnie ubolewała, że jako kobieta nie mogła wstąpić na uniwesytet i nie mogła zdobyć dobrego zawodu. Pod koniec zeszłego stulecia, w Polsce pod zaborami, kobiety praktycznie nie miały żadnych praw. Jeśli chodzi o wykształcenie, to najwyżej mogły zostać nauczycielkami, pielęgniarkami, krawcowymi, kucharkami, albo ogrodniczkami. I tak, po ukończeniu szkoły średniej w niewielkim miasteczku na Mazowszu, babcię wysłano na kursy gospodarskie: szycia, gotowania i ogrodnictwa. Zaaranżowano też stosunkowo szybko ślub; kobiety niezamężne w wieku powyżej dwudziestu paru lat były już uważane za stare panny i stawały się objektami troski i ubolewań rodziny. Babcię wydano za znacznie starszego mężczyznę. Wyboru męża, ówczesnym zwyczajem, dokonywała rodzina. Wkrótce po ślubie urodził się syn, Leszek, a po dalszych dwóch latach, w 1901 roku, przyszła na świat córka, Wida-Wanda Zofia, matka Agnieszki.



Babcia Anetka z córką Widą-Wandą-Zofią i synem, Leszkiem; 1909 rok

Małżeństwo babci nie było udane. Mąż ją zaniedbywał i miewał przygody z innymi kobietami. Któregoś dnia babcia miała już dosyć. Zapakowała manatki, zabrała drobne jeszcze wtedy dzieci i wyjechała do Warszawy, opuszczając na dobre męża (dlatego też Agnieszka zupełnie nic nie wie o swoim dziadku i o tej części rodziny...). W dużym mieście babcia miała nadzieję znaleźć jakąś dobrą pracę by utrzymać rodzinę. Sytuacja nie była jednak najlepsza. Samotnym kobietom, w dodatku obarczonym dziećmi, trudno było znaleźć cokolwiek. Wkrótce też babcia postanowiła wyjechać dalej, do Francji. Słyszała, że tam sytuacja kobiet jest znacznie korzystniejsza. Z zachodniej Europy dochodziły słuchy o ruchu sufrażystek, który babcię ogromnie pociągał. Wraz z kilkuletnimi dziećmi babcia wylądowała w Paryżu. Rzeczywiście we Francji sytuacja była nieco korzystniejsza. Babcia szybko znalazła pracę w jednym ze swoich "gospodarskich" zawodów i stopniowo też zaczęła zmieniać prace na coraz lepsze. W przededniu pierwszej wojny światowej prowadziła kilka pensjonatów, które wynajmowały pokoje i zapewniały dzienne wyżywienie mieszkańcom.

Popularnym europejskim zwyczajem, dzieci zostały wysłane do dobrej, prywatnej szkoły w Szwajcarii. I tak – mama i wuj Agnieszki ukończyli do dziś istniejącą szkołę średnią Ecole Nouvelle w Lozannie.

Po maturze mama Agnieszki pozostała w Lozannie i zaczęła pracować jako młodszy redaktor w jednym z wydawnictw. Wkrótce jednak babcia stanowczo zawezwała córkę do Paryża. Pierwsza wojna światowa się skończyła i mama Agnieszki mogła wstąpić na uniwerytet. Babcia bardzo nalegała by jej córka uczyła się dalej, ciągle ubolewając, że sama nie nie miała na to warunków.

Wkrótce matka Agnieszki zaczęła studiować medycynę na Sorbonie. W dwa lata później babcia namówiła ją jednak do powrotu do Polski. Po przeszło stuleciu zaborów Polska uzyskała niepodległość i sytuacja zaczęła się tam poprawiać. Uniwersytet Warszawski otworzył swoje podwoje. Babcia, mi-

mo emigracji z wyboru, a może właśnie wskutek swych doświadczeń emigracyjnych, pozostała wielką polską patriotką. Była pełna entuzjazmu i nadziei związanych z powstaniem Drugiej Rzeczpospolitej. Wyperswadowała córce, że Polska potrzebuje młodych, energicznych, wykształconych ludzi i że tam w Polsce jest jej miejsce. W owych czasach dzieci zwykły słuchać rodziców. Matka Agnieszki wyjechała do Warszawy.

Dopiero po wielu latach babcine ukryte motywy obu decyzji dotyczących córki – opuszczenia Lozanny i jej wyjazdu z Paryża – wyszły na jaw.

Jeden z młodych nauczycieli szkoły w Lozannie, pan Bauthier, napisał do babci list, prosząc o rękę jej córki. Takie były obyczaje. Córka zupełnie nic o tym nie wiedziała i wcale nawet nie podejrzewała owego nauczyciela o małżeńskie zamiary. Nie było też wogóle mowy o jakimkolwiek romansie.

Po 40-stu latach matka Agnieszki odwiedziła swoją dawną szkołę w Lozannie i odnalazła tam wielu swych starych kolegów i nauczycieli. Jedna z jej koleżanek była żoną ich wspólnego nauczyciela, pana Bauthier. Od państwa Bauthier dowiedziała się prawdy (pan Bauthier, jak widać, miał na oku nie tylko jedną dziewczynę…). Okazało się, że babcia szybko odpisała panu Bauthier na jego list, kategorycznie odmawiając zgody na małżeństwo, a jej córka natychmiast została sprowadzona do Paryża, żeby przypadkiem coś strasznego w tej Lozannie jej się nie przydarzyło. Strasznym, według babci, byłoby wynarodowienie się córki, poprzez ślub z cudzoziemcem. Pan Bauthier ożenił się wtedy natychmiast z drugą z kolei kandydatką…

Natomiast decyzja babci dotycząca opuszczenia przez córkę Paryża i powrotu do Polski, zakomunikowana jej w formie rozkazu, została oparta na zaobserwowanej i mocno niepokojącej babcię przyjaźni jej córki z kolegą z uniwersytetu, Francuzem, Jean'em Stahlin'em. Babcia konsekwentnie nie życzyła sobie zięcia nie-Polaka. Córka pokornie podporządkowała się decyzji swojej matki, aczkolwiek w argumentach nie było wcale mowy ani o Jean'ie, ani o małżeństwie, tylko o niepodległej Polsce. Obyczaje nakazywały ukrywanie właściwych powodów i zachowywanie pozorów. Przyjaźń z Jean'em nie była widać wtedy bardzo głęboka, aczkolwiek, gdy później, po 40-stu latach matka Agnieszki odnalazła i odwiedziła Jean'a i jego rodzinę we Francji, było jej ogromnie przykro, że losy w taki sposób się potoczyły. Może zresztą dlatego, że ojciec Agnieszki został zabity już na początku drugiej wojny światowej i jej matka od wielu lat była samotna.

W czasie pierwszej wojny światowej babcia straciła w Paryżu prawie wszystko. Pensjonaty zostały zburzone w czasie działań wojennych. Po wojnie, z wrodzoną sobie energią i entuzjazmem babcia zaczęła od nowa ciężko pracować. Sytuacja gospodarcza była jednak niezmiernie trudna. Ciągle panował powojenny chaos, cała Europa znacznie zubożała.

W 1924-tym roku babcia Agnieszki postanowiła wyjechać z Francji, tym razem jeszcze dalej, do Stanów Zjednoczonych. "Nowy świat" przyciągał, wzbudzał nadzieje, był otwarty dla energicznych ludzi. Już po raz trzeci w życiu, babcia zwinęła wszelkie interesy, spakowała manatki i wyruszyła do Nowego Jorku.

W ciągu następnych pięciu lat w Ameryce babcia prosperowała całkiem nieźle. Imała się różnych prac, aż wreszcie skoncentrowała się na modelowaniu wzorów i szyciu poduszek w formie kwiatów. Uzyskała nawet patent na te kwiatowe poduszki. Produkowała zarówno gotowe poduszki jak i drukowane papierowe wykroje wraz z instrukcjami, oraz skrojone z materiału elementy kwiatów, gotowe do zszycia. Sprzedawała je w okolicznych sklepach. Nieco później, jako jedna z pierwszych "*business-women*" w Ameryce, rozpoczęła sprzedaż wysyłkową owych poduszkowych wzorów, ich elementów lub gotowych wyrobów. Interes szedł zupełnie dobrze. W latach dwudziestych panowała moda, którą dziś określa się jako "mieszczańską". Poduszki – ogromne kolorowe kwiaty – róże, bratki, słoneczniki albo niezapominajki czy gerbery zdobiły łóżka i kanapy mieszczańskich wnętrz. Babcia jeździła po Stanach, reklamując swoje poduszki na różnych wystawach – targach i zbierając zamówienia. Nieco później, dwie piękne kwiatowe poduszki babcia ofiarowała prezydentowi Roosvelt'owi. Znajdują się one ponoć do dziś w muzealnej części Białego Domu w Waszyngtonie.



Babcia Anna Majewska-Jellinek-May ze swymi poduszkami-kwiatami; 1928 rok

W 1929-tym roku nastąpił pamiętny krach ekonomiczny. Babcia straciła nie tylko wielu klientów, ale również i sporo swoich własnych oszczędności zainwestowanych w papierach wartościowych. Zaczęły się znów trudne lata zmagań przy zdobywaniu środków do życia. W międzyczasie babcia sprowadziła do Stanów swego syna, Leszka, który ukończył studia inżynierskie we Francji. O pracę jednak nie było łatwo. Jakoś jednak sobie radzili w ciągu następnych kilkunastu lat.

W 1938-mym roku babcia zdecydowała, że powróci do Polski. Uważała, że jest już stara i wkrótce pewnie umrze. Miała wtedy blisko 61 lat i ciągle powtarzała, że Ameryka jest dobra tylko dla ludzi młodych. Chciała umrzeć w Polsce. Podobnie do innych imigrantów, babcia jednak cierpiała na nostalgję.

I tak – jak wiele już razy przedtem, zwinęła wszelkie interesy, rozdała co było zbyt nieporęczne do zabrania, spakowała kilka waliz i wyruszyła w drogę do Warszawy. Była to jesień 1938-go roku. Rodzice Agnieszki powitali z radością babcię – postarzałą, siwiuteńką jak gołąbek. Jej widok był trochę szokujący dla jej córki, która nie widziała matki w ciągu kilkanastu lat. Ku uciesze Agnieszki i jej starszego brata, babcia zamieszkała z rodziną. Rodzice Agnieszki byli lekarzami, rzadko miewali czas dla dzieci. A tu nagle pojawiła się w domu niepracująca babcia! Babcia chodziła z wnukami na spacery, czytała im bajki i bawiła się z nimi. Czasami jednak znikała z domu, odwiedzała znajomych, załatwiała jakieś swoje sprawy.

Pewnego popołudnia po miesiącu pobytu, babcia po kilkugodzinnej nieobecności zjawiła się w domu odmieniona. Jej włosy zmieniły kolor na ciemno-kasztanowy i zostały pięknie ufryzowane. Pokryta delikatnym makijażem twarz babci wyglądała młodo i promieniująco. W torebce babcia miała już bilet na statek odpływający wkrótce z Gdyni do Nowego Jorku. Rodzice Agnieszki byli zaszokowani, nie mogli zrozumieć co się stało, wyrzucali sobie, że nie byli może dla babci dostatecznie gościnni. Babcia tłumaczyła, że po tak wielu latach nieobecności w Polsce trudno jej było się dostosować do warunków, które znacznie odbiegały od amerykańskich. Drażniło ją to, że nie ma samochodu i że taksówki nie pojawiają się na zwykłe machnięcie ręką lub gwizdnięcie, że w większości domów nie ma wind i telefonów i że załatwienie jakiejkolwiek sprawy jest niezmiernie długie i uciążliwe. Jednocześnie z innego trochę kąta oceniała sytuację polityczną w Polsce i w Europie i przewidywała nieuchronną wojnę z Niemcami. Wyperswadowała rodzinie, że dla wszystkich będzie lepiej, jeżeli wróci do Stanów przed wybuchem wojny. Była obywatelem Stanów Zjednoczonych. Ufryzowane kasztanowe włosy odjęły babci dziesiątek lat i babcia znów poczuła się młoda i silna, by stawić czoło nowemu wyzwaniu – zaczynaniu życia od nowa w Ameryce.

I tak babcia w porę powróciła do Stanów. Szczęśliwie ominęła ją okropna zawierucha wojenna w Polsce i w Europie.

Na początku 1946-go roku, po dewastującej Drugiej Wojnie Światowej, babcia odszukała córkę poprzez Czerwony Krzyż. Natychmiast wysłała jej pieniądze, bilety na statek do Nowego Jorku i paszport, który stwierdzał, że ich posiadacz, czyli jej córka z dwójką dzieci, są obywatelami... Haiti. W owych powojennych czasach w Ameryce kupienie haitańskiego paszportu i załatwienie wizy USA nie przedstawiało wielkiego problemu. Mama Agnieszki stanęła w obliczu poważnej decyzji. Po paru tygodniach rozterki zadecydowała, że jednak nie wyjedzie z Polski. Paszport i bilety zostały zniszczone. Mama Agnieszki "odziedziczyła" po babci ogromną dozę patriotyzmu. Wiedziała też i z własnych

doświadczeń jak trudno być emigrantem i żyć z dala od rodaków, w innej kulturze. A tu w kraju mama Agnieszki jako lekarz miała pełne ręce roboty. Niemcy ogromnie przetrzebili całą polską inteligencję. Brakowało ludzi wykształconych, a wyspecjalizowanych lekarzy w szczególności.

Babcia była rozżalona, ale tym razem już nie udało jej się wymusić na swej córce zmiany decyzji. Musiała się z tą decyzją pogodzić.

Od tego czasu – aż do śmierci babci w 1955 roku – do domu Agnieszki zaczęły regularnie nadchodzić paczki, legendarne paczki "od babci z Ameryki". Ogromnie pomogły one im przeżyć trudny okres powojenny, bo jako wygnańcy z Warszawy po Powstaniu Warszawskim, rodzina straciła absolutnie wszystko.

Babcia przysyłała paczki z jedzeniem, paczki z książkami i paczki z "ciuchami". Jako dorastająca panienka, Agnieszka ogromnie lubiła te ostatnie. Zawsze po otworzeniu paczki odbywało się uroczyste i pełne entuzjazmu przymierzanie ciuchów i sortowanie co dla kogo, co do przerobienia, co do oddania. Przez wiele lat, wszystkie ubrania rodziny pochodziły od babci.

Babcia przysyłała też wiele kolorowych albumów i książek o Ameryce i Stanach Zjednoczonych. Przeglądając je, Agnieszka i jej brat uczyli się dodatkowo angielskiego i poznawali egzotykę kontynentu Ameryki.

Paczki żywnościowe były zawsze pełne różnych amerykańskich wspaniałości, zupełnie niedostępnych na rynku w Polsce w owych powojennych czasach. Babcia przysyłała ryż, suszone owoce południowe, kawę, kakao, orzechy, egzotyczne cukierki, takie jak eukaliptusowe albo anyżkowe, puszki z szynką, wołowiną, sardynkami i innymi, w Polsce nieznanymi zupełnie rybami, i wiele innych produktów, w tym także takich zupełnie zwyczajnych, jak cukier, makaron, kaszę, czy mąkę.

Ukryte głęboko i zakamuflowane wśród wiktuałów babcia przemycała w tych paczkach dolary. Często też zakopywała w ryżu czy kaszy jakąś drobną biżuterię. Potem w listach dopytywała się czy już zaczęliśmy konsumować makaron czy kaszę i czy nam smakowały. Było to sygnałem do przeczesania owego makaronu lub kaszy. W każdej niemal paczce od babci, rodzina odnajdowała coś specjalnego. Babcia kamuflowała dolary i droższe drobne przedmioty, bo albo wysyłać ich wogóle nie było wolno, albo też obciążane były wysokim cłem (w owych czasach paczek nie prześwietlano…).

Wiele lat po śmierci babci mama Agnieszki, otworzywszy paczkę ryżu ze starych zapasów otrzymanych od babci, wyciągnęła z niej wspaniały naszyjnik z błękitnych kryształów górskich. Był to babciny prezent zza grobu. Ten naszyjnik zajmuje dziś honorowe miejsce w kolekcji biżuterii Agnieszki.

Po 1949-mym roku dolarów w Polsce posiadać nie było wolno. Wyszło zarządzenie, że obywatele mają natychmiastowy obowiązek oddania dolarów i innych wymienialnych walut zachodnich do skarbu państwa. W przeciwnym razie władze zarekwirują je osobiście, co również wiązało się z poważnymi represjami. Odbiorcy paczek z USA byli podejrzani na pierwszym miejscu. Matka Agnieszki miała nie lada problem do rozwiązania. Zdecydowała się w końcu na "salomonowe" rozwiązanie. Całą pulę dolarów podzieliła na cztery części. Jedną czwartą zaniosła do Urzędu Skarbowego. Pozostałe trzy części przeznaczone były dla niej oraz jej dwojga jej dzieci "na czarną godzinę". Zostały one zamknięte w trzech metalowych puszkach. Obawiając się rewizji w domu, matka Agnieszki zakopała te puszki w ogrodzie swojej szwagierki. Puszki przetrwały w ziemi do czasu względnej odwilży systemu w Polsce, który nastąpił po roku 1956-tym roku. Matka Agnieszki wykopała puszki i rozdzieliła wtedy ich zawartość pomiędzy syna i córkę, a swoją część wkrótce wykorzytała na pokrycie kosztów podróży do Francji. Pojechała tam na specjalistyczne leczenie raka. I tak – babcine dolary pomogły jej córce w dojściu do zdrowia.

Poza swoją niesłychaną energią i życiowymi umiejętnościami babcia Agnieszki posiadała jeszcze jedną, unikalną cechę: miała tak zwany szósty zmysł, umiała przewidzieć przyszłość. Nigdy nie myliła się w interpretacji swoich przeczuć. Przykładem może służyć jej niczym nie wytłumaczony niepokój o zdrowie córki, gdy ta, jako dziecko, mieszkała w szkolnym pensjonacie w Lozannie. Babcia

tknięta przeczuciem wysłała z Paryża depeszę do znajomego lekarza w Lozannie, prosząc o zaopiekowanie się córką. Ów lekarz zbadał ją, nic jednak nie stwierdziwszy, wysłał do babci uspokajającą odpowiedź. Babcia jednak nalegała na powtórzenie badania, wysyłając kolejną depeszę. Nazajutrz córka już miała gorączkę i specyficzne objawy. Lekarz postawił diagnozę: influenza, później nazwana hiszpanką, która w istocie zdziesiątkowała w owym czasie ludność zachodniej Europy. Wczesne rozpoznanie i kuracja uratowały życie mamie Agnieszki.

Innym przykładem była depesza, którą rodzice Agnieszki otrzymali od babci ze Stanów w dniu ich ślubu. Babcia wiedziała o zamierzonym ślubie i tym razem nawet akceptowała córki wybór. Ślub miał się odbyć w Warszawie w pierwszym tygodniu lipca 1926-go roku, jednak ze względu na przesunięte w ostatniej chwili wakacyjne praktyki studenckie (oboje narzeczeni byli jeszcze na studiach), rodzice Agnieszki zmienili termin ślubu na wcześniejszy o dwa tygodnie. Nie zawiadamiali babci o tej zmianie, bo i tak nie mogła ona wtedy przyjechać ze Stanów, by uczestniczyć w ślubnych ceremoniach. Rankiem w dniu ślubu rodziców Agnieszki przyszła od babci depesza: "*Śniłam 'Veni Creator'. Najlep-sze życzenia na nową drogę życia, etc...*" Rodzice Agnieszki byli równie szczęśliwi co zaskoczeni otrzymaną od babci depeszą. Babcia bezbłędnie interpretowała swoje sny i przeczucia. Bez najmniejszego wahania postępowała zgodnie z ich wskazaniami.

Babcia przewidziała również śmierć ojca Agnieszki, który we wrześniu 1939-go roku wraz z częścią armii polskiej został zagarnięty przez Armię Czerwoną na wschodzie Polski. W grudniu 1939-go roku matka Agnieszki otrzymała kartkę od męża z jenieckiego obozu w Starobielsku koło Charkowa w ZSRR. Niewiele pisał, skarżył się jednak na silne mrozy, prosił o przysłanie swoich butów narciarskich. Matka Agnieszki natychmiast zapakowała dwie paczki – każdy but oddzielnie, plus ciepłe skarpety w innej paczce, by trudniej było te buty ukraść – i paczki te wysłała z dwóch różnych poczt na podany adres obozu. Po pięciu miesiącach kolejno obie paczki wróciły z adnotacją "adresat nieznany". Więcej wiadomości od ojca Agnieszki nigdy nie nadeszło. Przez całą wojnę i długo po wojnie rodzina miała jednak nadzieję na odnalezienie ojca. Matka Agnieszki korespondowała z wieloma organizacjami, które zajmowały się łączeniem rozproszonych przez wojnę rodzin. Przez wiele lat po wojnie ciągle jeszcze miała nadzieję na odnalezienie męża. Wtedy nie było wiadomo jaki był los tysięcy więźniów z obozu w Starobielsku i z innych obozów polskich jeńców na terenie ZSRR. Matka Agnieszki zrezygnowała wreszczcie z poszukiwań po otrzymaniu listu od babci, w którym babcia opisywała swój sen z czasów początku wojny. W swoim śnie wędrowała przez jakieś nieznane jej pola i w pewnym momencie zobaczyła zakrwawionego zięcia leżącego na ziemi. Na jej widok uniósł się nieco i bardzo słabym głosem powiedział do niej:

– Zaopiekuj się proszę Twoją córką i dziećmi, bo ja już nie będę mógł… – i nie skończywszy zdania upadł. Po przebudzeniu babcia była przekonana, że ojciec Agnieszki już nie żyje.

Dopiero w latach 1990-tych straszliwa prawda o losie więźniów obozu w Starobielsku oraz innych obozów jenieckich w ZSRR została ujawniona.

W ciągu całego okresu drugiej wojny światowej i okupacji Polski, babcia bardzo martwiła się o rodzinę. Nie było żadnych kontaktów, żadnych wieści, z wyjątkiem zatrważających oficjalnych wiadomości prasowych. Po wojnie, gdy babcia odnalazła rodzinę, opisała w jednym z listów swój sen, który miała którejś nocy w drugiej połowie 1944 roku:

– ... Byłam w tłumie przerażonych, gnanych przez Niemców uchodźców, z Warszawy. Ludzie przekazywali z ust od ust wiadomość by nie dać się zapędzić do Piotrkowa. Na próżno wypytywałam wszystkich czy nie spotkali gdzieś was. W pewnej chwili zobaczyłam waszą trójkę leżącą, jakby bez życia, w przydrożnym rowie. Ogromnie zdenerwowałam się, zaczęłam wzywać pomocy, ciągnęłam za rękawy przechodzących ludzi. Gdy ponownie podeszłam do tego rowu – was już w nim nie było. Obudziłam się z przeświadczeniem, że nic złego wam się nie stało. Od tego czasu byłam o was zupełnie spokojna ... –

Ciekawym elementem tego snu była wiadomość o ‘Piotrkowie’. W rzeczywistości, po Powstaniu Warszawskim, Niemcy gnali tłumy uchodźców z Warszawy do ‘Pruszkowa’, gdzie znajdował się obóz przejściowy. W proroczym śnie babci nazwa miejscowości uległa przeinaczeniu. Nie to zresztą jest ważne. Najistotniejszą była babcina własna interpretacja owego snu, dająca jej poczucie spokoju i powodująca przypływ nowej energii w zabiegach odnalezienia rodziny.

Do końca życia babcia była pełna sił, energii i przedsiębiorczości.

Zginęła tragicznie, w 1953-cim roku mając 77 lat, przejechana przez pijanego kierowcę na przejściu dla pieszych jednej z ulic Nowego Jorku. Została zabita na miejscu.

• • •

Na początku lat 1970-tych Agnieszka wyruszyła po raz pierwszy do Kanady i Stanów Zjednoczonych z wizytą do przyjaciół. Przed wyjazdem Agnieszka wszyła w szew swego kożucha banknot 100-dolarowy, otrzymany od babci w jednej z paczek z ryżem, a poźniej zakopany w ziemi i wreszcie zakamuflowany w domu. W owych czasach zachodnich walut oczywiście nie wolno było przewozić za granicę. Dolary, zakamuflowane tym razem w kożuchu, dojechały wraz za nią szczęśliwie do Ameryki. Babcia zza grobu pomogła Agnieszce w zwiedzeniu *Jej* kraju. Kraju, w którym żyła blisko 30 lat.

Na początku lat osiemdziesiątych Agnieszka przyjechała do Stanów po raz drugi i – została. Znalazła pracę, urządziła się, sprowadziła syna.

Często później zadawano jej pytanie czy nie bała się samotnie decydować się na zaczynanie życia od nowa w obcym kraju. Agnieszka odpowiadała, że kraj ten wcale nigdy nie był dla niej obcy. Ludzie miewają babcie mieszkające w sąsiedniej wsi, i wtedy owa wieś przestaje być bezimiennym, nieznanym miejscem. Staje się wtedy bliską sercu wsią, “w której mieszka babcia”.

Agnieszka miała babcię mieszkającą w Stanach Zjednoczonych. Stany, aczkolwiek większe i położone nieco dalej, były zawsze dla niej tym znanym i bliskim sercu miejscem, *gdzie mieszkała jej babcia*.

Gardnerville, NV, w 1996 roku